

NASZE REZERWY

w walce o obniżkę kosztów własnych

Dobra propaganda pogładowa - to lepsze wyniki produkcyjne

Zaczne od przykładu. Dwie prądky z przedmiotu „Łaki”, o mianowicie Wawerska i Stanki, o dłuższego czasu pracowały niedbale, nie wykonywały swych zadań produkcyjnych. Poza tym, często wyczerpywały 2-3 osoby w całym zespole wywołując się, nie sprzyjającą wydajności pracy atmosferę. Tymczasem kierownictwo oddziału nie reagowało na to. Sprawy zajęli się wreszcie organizacja partyjna. Towarzysze stwierdzili, że rozmowy, wyjaśnienia, parafazy nie pomagają. Wówczas postanowili chwycić się innego środka - w specjalnej gablotce umieszcili wykaz wymienionych przykładów z odpowiednim komentarzem.

Krytyka pomogła. Stanki i Wawerska w ciągu kilku godzin stały się „lajny” w całym oddziale, ich doświadczenia uporządkowały, jak śnieg pod marmurami słowem. Po paru dniach same przysły do organizacji partyjnej i oświadczyły: „Koniec z nieobaczaniem, z kłótniami, będziemy pracować solidnie. Słowo dotrzymamy. Dział prądky to wykonują swoje plany z nadwyżką, stale poprawiając wyniki”.

Podany przykład nie jest odosobniony. Mamy w zakładzie wiele robotnic i robotników, których poziom uświadomienia politycznego i społecznego jest jeszcze niski. Staramy się ten stan zmienić, i to nie tylko drogą szkolenia ideologicznego, ale i poprzez dokładniejszą wnikanie w bieżące i potrzeby ludzi poprzez agitatorów. Słowem - staramy się zacieśniać więź z załogą, uczyć ludzi samodzielności, gospodarności i pełnej odpowiedzialności za wykonanie powierzonych im zadań. Ale w pracy naszej pomagamy jeszcze wiele błędów, których do tej pory nie potrafiliśmy zlikwidować.

Chcę tutaj mówić o ważnym odcinku pracy partyjnej - odcinku, do którego jeszcze zaniedbujemy - o propagandzie pogładowej, która bardzo pomaga w wychowaniu człowieka, a więc w walce o obniżkę kosztów własnych.

Przecież czym robotnik bardziej świadomy, tym lepszy z niego gospodarz. Był okres, że w ZPB im. Bojowników Rewolucji 1905 r. (dawnie Pabianickie ZPB) organizacja partyjna w ogóle nie interesowała się propagandą wizualną. Dopiero miny roku przyniosła radykalną zmianę. Spowodowała to zakładowa konferencja partyjno-ekonomiczna, a konkretnie - okres przygotowań do niej.

We wszystkich oddziałach znalazły się hasła i plakaty nawołujące robotników i personelu technicznego do wzmożonej walki o obniżenie kosztów własnych i do składowania wniosków i usprawnień. Wywieszaliśmy również małe afisze i plakaty, które przypominały załogę danego oddziału, jakie straty powoduje niedbalstwo i brak obowiązku. Na przykład w drukarni umieszcziliśmy afisz z następującym napisem: „Drukarki! Każdy metr zbrakowanej tkaniny przynosi 25 proc. straty!” (O tyle bowiem cena jego jest niższa od towaru w pierwotnym gatunku).

W wykonaniu rozpoczęła się gorąca dyskusja nad usprawnieniem metod pracy, poprawieniem wyników. Robotnicy mówili, że plakaty te otworzyły im oczy na sprawy, na które dawniej nie zwracali dostatecznej uwagi. Podobnie było i w innych oddziałach.

Już w drugiej połowie 1954 roku zakłady nasze mogły się poszczycić poważnymi osiągnięciami - obniżyliśmy koszty własne produkcji. Również dzięki temu w IV kwartale zajęliśmy trzecie miejsce w międzyzakładowym współzawo-

dnictwie w przemyśle bawełnianym. W listopadzie ubiegłego roku zrobiliśmy też cztery plany (kiedy umieszczono zostały w gablotce w innym oddziale), na których zamieszcziliśmy dowody braku obywatela i niechujstwa, a więc nie nawiązującą przetrze, kawalerii i gwałtami itp. Najbardziej jednoznacznie, kto jest autorem tych „okazów”. Skutkiem był natychmiastowy. Zawładni majstrów, kierownic, brzygdzi i robotnicy zaczęli lepiej pracować.

Nasza załoga coraz lepiej docenia znaczenie propagandy wizualnej w walce o obniżkę kosztów (przez usunięcie każdego niechujstwa, poprawienie jakości produkcji, zmniejszenie ilości odpadków, to nie innego jak własne wykorzystanie posiadanych rezerw). Na przykład w poszczególnych oddziałach umieszczono się zdjęcia przodowników pracy i racjonalizatorów. Zdjęcia się jednak, że zdjęcia jednych i tych samych przodowników wiszą zbyt długo, przestają być aktualne. Tego robotnicy nie lubią. Bardzo często przychodzą wówczas do sekretarzy oddziałowych organizacji partyjnych, a nawet do Komitetu Zakładowego i zwracają na to uwagę. I zaraz dają nam nazwiska robotników, których podobizny umieszczają na honorowych miejscach. Towarzysze ci mają najczęściej rację. Nasza wina jest, że nie potrafimy jeszcze odpowiednio popularizować mistrzów wysokiej jakości, mistrzów walki o plan. A wiadomo, że ta metoda propagandy przynosi dobre rezultaty.

Nie tak dawno w oddziale „Centrala” zainstalowaliśmy specjalną sygnalizację świetlną. Tyle, ile jest oddziałów - tyle też jest zielonych i czerwonych lampek. Zielone światło oznacza wykonanie planu, a czerwone - spadek poniżej „sekt”. Zdarzało się, że pracownik, obsługujący tablicę gdzieś tam zainstalowaną, łapał się na błędach. Ale robotnicy pilnie na to baczyli i w wypadku pomyłki „podnosili krzyk”. Podobnie było, kiedy nie wykonywano planów, a pilnie się zielone światło. Są to sprawy niebydłowne, a jednak niewątpliwie świadczą one o dużym poczuciu odpowiedzialności.

Trzeba jednak samokrytycznie stwierdzić, że Komitet Zakładowy oraz poszczególne organizacje partyjne nie dość jeszcze interesują się propagandą wizualną, że na tym odcinku pracujemy jeszcze „zrywami”. Na przykład wiele zrobiliśmy w tej dziedzinie w okresie przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznej, natomiast po konferencji znacznie „obniżyliśmy loty”, nie potrafiliśmy dostatecznie rozwiązać i pogłębić zdobytych doświadczeń. Często zbyt długo zlekceważymy z wymianą planu, afiszy i hasła. Przestają być one aktualne, a wówczas nikogo nie mobilizują, stając się po prostu dowodem niedbalstwa towarzyszy odpowiedzialnych za te sprawy.

Wynika z tego, że jeszcze dużo w tej dziedzinie mamy do zrobienia. Odnosi się to szczególnie do towarzyszy z przedziału „Łaki” oraz fabryki I.

Dobre zorganizowanie propagandy wizualnej, to ważny oreg w rękach każdej organi-

Sadownicy opryskują już drzewa owocowe

Chociaż zima w pełni, sadownicy przystąpili już do pierwszych zabiegów, mających na celu zabezpieczenie i ochronę drzew przed plagą gąsienic.

Ogrodnicy, którzy ukochali oczyszczanie drzew owocowych z opryszków szkodników, suchych liści, uszkodzonych gałęzi itp. przystąpili do pierwszego, zimowego opryskiwania drzew owocowych karbołową sadowniczą i krezołem. Gminne spółdzielnie zostały zapozatrzone w duże ilości tych środków. M. in. GS posiada 1.400 ton karbołowej sadowniczej.

Poważne trudności, szczególnie dla spółdzielni produkcyjnych posiadających duże sady, następuje brak ciężkich opryskiwaczy.

zacji partyjnej, organizacji związkowej i personelu technicznego w walce o ujawnienie istniejących rezerw, o wypełnienie jednego z głównych naszych zadań - uzyskanie zaplanowanej obniżki kosztów własnych. Jej zasięg metody oddziaływania są bardzo różnorodne i muszą być przystosowywane do lokalnych warunków i potrzeb.

Dobra propaganda wizualna to lepsze wyniki produkcyjne. Droga szerokiej wymiany doświadczeń pomiędzy zakładami i przemysłami musimy nauczyć się coraz szerzej ją stosować, skuteczniej z niej korzystać.

Takie między innymi zadanie stawia sobie nasza organizacja partyjna.

R. CIUŁA
I sekretarz KZ PZPR
ZPB im. Bojowników
Rewolucji 1905 r.



Uczestnicy Konkursu im. Fryderyka Chopina z udziałem Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu (9. III. 1955 r.).

NA ZDJĘCIU: pianista i jedna z hal montażowych.

CAF fot. Baranowski

Nowe fasony wdzianek obuwia i torebek produkują zakłady wyróbów filcowych

Wyroby filcowe zyskują u nas coraz więcej zwolenników. Przyczynia się do tego stopniowa poprawa jakości i estetyki tych artykułów. W wirtach i na półkach sklepowych widzi się coraz to nowe fasony wdżianek, obuwia, torebek, nakryć głowy itp.

Zakłady Wyróbów Filcowych im. Kościuszkii w Łodzi wprowadziły do produkcji w bież. kwartale 5 nowych fasonów wdżianek damskich i dziecięcych z tkaniny filcowej oraz z filcu łączonego z dzianiną. Wdzianka o pastelowych kolorach odznaczają się modną spadzistą linią ramion i luźnym prostym krojem.

Botki filcowe na gumowym spodzie, które ukazały się tej zimy w sprzedaży, mają dwie bezspornie zalety: są tanie i ciepłe. Ale, jak wykazała praktyka, mają również poważną wadę - po pewnym czasie przederają się na pięcie w miejscu złączenia gumy z filcem. Obecnie Zakłady w Złotoryi wprowadzają do produkcji nowe wzory tego obuwia, zmierzające na piętach gumy

lub skórą. Również podeszwa wykonywana będzie z mocniejszej, jednolitej gumy.

12 nowych fasonów obuwia wprowadził przemysł filcowy w ciągu ostatnich 2 miesięcy. Szczególnie efektywne są nowe rodzaje pantofelek i bucików dla dzieci. W tym roku produkcja obuwia filcowego dla dzieci, które cieszy się dużym popytem, zwiększy się o 20 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Najmniej stosunkowo będzie nowych wzorów torebek damskich. „Centrala” odrzuciła proponowane wzory torebek sportowych, spacerowych itp., ograniczając się w zasadzie wyłącznie do toreb gospodarczych.

W listopadzie ub. roku Centralny Zarząd Przemysłu Filcowego na zorganizowanej w Łodzi wystawie dla przedstawicieli zakładów handlowych zademonstrował 270 nowych wzorów zatwierdzonych do produkcji na rok 1955. Jednak w bież. kwartale wprowadzono do produkcji zaledwie 22 nowe wzory, zgodnie z zamówieniami dystrybutorów. Wydaje się, że nasi handlowcy w dalszym ciągu boją się nowości, na które czekają klienci.



...mógłbyś teraz zacząć pracować

„Chcę podziękować ob. Łaszkowski, który trzy lata temu zapośredniczył mi, a potem postarał się o to, bym dostał pracę. Pracuję od listopada 1954 r. w Wojewódzkim Zarządzie MPR-B i jestem bardzo zadowolony. Ja też, ale teraz chcę napisać, że to nie jest zwykła praca, ale praca, która daje mi wiele satysfakcji i pozwala mi się rozwijać.”

Łódź, dnia 3. II. 1955 r.”

STARSA, siwiejąca już kobieta długo trzyma w dłoniach małą kartkę, zapisaną dużymi literami. Potem zdejmując okulary, przeciera zmęczone oczy i uśmiecha się. — Wygrał mi, Luciu! — mówi do siebie. — Byli tacy, co nie wierzyli nam, mieli wątpliwości. A my jednak wygrał mi.

Dwa lata temu przed Sądem dla Nieletnich, stanął 14-letni chłopak. Miał potargane włosy, bardzo wytarte ubranie i patrzył na wszystkich „spode łba”. — On — oskarżony. Tamci wszyscy za stołem sędziowskim, to na pewno jego wrogowie.

Rozprawa trwała kilka godzin. Chłopak to zachowywał się arogancko, to znów milczał, a potem w końcu zaczął wycedzać słowa: „Dwa lata pobytu w domu poprawczyli...”

Młodzieńcy milieśli o brudnych rękach ogromną czapę i patrzył ponuro w podłogę. Rozmyślania przerwał mu głos sędziego: — Czy rozumiałeś treść wyroku?

Chłopak podniósł głowę. Obrzuć hardym spojrzeniem sędzię, jakby chciał „palać” coś ordynarnego, ale właśnie w tej samej chwili jego oczy spotkały się z innymi oczami. To była jego kuratorka. Uśmiechnęła się tak, jakby ciepło i tyle troski było na jej twarzy, że chłopak zdołał tylko kiwnąć głową.

Do domu poprawczego wyjechał nazajutrz. Przez kilka dni czuł się jak w klatce. Kłóli kuratorkę, która tak długo „lażyła” za nim i ciągle tłumaczyła, a potem powiedziała „tym” w sądzie. Kłóli się, że wysłał go daleko od „kumpi”. Ciągłe myślenie, skąd by wziąć trochę wódki i coś do palenia. Mijały miesiące. Chłopak przyzwyczaił się do nowych kolegów, zaczął wierzyć w wychowawców.

Gdy wrócił do Łodzi przez kilka dni „objął się” i rozmyślał co dalej będzie. Aż tu pewnego wieczoru do domu przyszła kuratorka.

— O, znowu ta „opiekunka” — mruknął pod nosem chłopak i usiadł w najciemniejszym kącie mieszkania tyłem do przybyłej.

— Dobrze ci tam było, Luciu?

— Dobrze, bo co?

— Bo myślisz, że mógłbyś teraz zacząć pracować.

— Gdzie?

— Już ja się o to postaram. Przyjdź jutro do mnie. Pójdziemy porozmawiać z personalnym.

I tak Lutek rozpoczął pracę w Wojewódzkim Zarządzie MPR-B. Kuratorka Łaszkowska chodząca do przedsiebiorstwa, dowiadywała się o Lutka, obserwowała, co robi po pracy. W czasie jednej z wizyt w MPR-B, oświadczyła jej: — My tego Lucjana R. wyrzucamy z pracy...

— Dlaczego? Czy coś „przeszkobił”? — dopytywała się niespokojnie Łaszkowska.

— Tak. On się nie prowadzi...

Tego dnia kuratorka bardzo długo siedziała w MPR-B. Rozmawiała z kierownictwem, z członkami partii, i postawiła na swoim. Lutka nie wyrzucano. Równocześnie rozpoczęły się dni jeszcze bardziej wytężonej pracy. Trzeba było wielu rozmów, by Lutek przyszedł sam i powiedział: — Pani kuratorko, to było naprawdę ostatni raz...

A teraz ten list Stanisława Łaszkowskiego patrzy na małą napisaną kartkę i widzi Lutka. Chwała go teraz w MPR-B, mówią że zmienił się do niepoznania.

List Lutka, sprawa Lutka nie jest jakimś odosobnionym wydarzeniem w życiu Stanisławy Łaszkowskiej. Takich listów dostaje wiele. Piszą matki, dziękując za opiekę i kierowanie wychowaniem trudnych dzieci. Piszą kobiety, donosząc, że praca wskazana przez towarzyszkę Łaszkowską daje im duże zadowolenie i korzyści. Piszą małżeństwa, prosząc o złożenie wizyty. Oto wyjątek jednego takiego listu:

„Zencu nie pije już wódki i nie bije nas. Niech pani przyjdzie do nas i zobaczy jak teraz nam dobrze. Kupiliśmy nowe talerze i etażerkę do książek dla syna.”

Każdy list, każda wizyta jest dla Stanisławy Łaszkowskiej wielką radością, wymownym świadectwem dobrze prowadzonej pracy.

Ale to Łaszkowska ma jeszcze wiele kłopotów, wiele trudnych spraw, które wymagają

dłuższej, systematycznej i jakże często bardzo żmudnej pracy. Najgorzej jest z dziećmi, których rodzice upijają się. W wychowaniu tych dzieci nie pomagają ich rodzice. Samych rodziców trzeba sprządać ze złej drogi...

„Sprawozdanie z mojej pracy za okres od 1 stycznia do 1 lutego 1955 r.” — pisał Stanisława Łaszkowska. Piszę długo i bardzo wolno, niecierpliwie.

— To nie — powie nazajutrz ob. Łaszkowska z Zarządu Ligi Kobiet, widząc zawstydzony wzrok kuratorki Łaszkowskiej. — Wiem, że Twoja praca jest ważniejsza niż pisanie sprawozdań. Chodź, uśladźmy razem i poprawimy. Wiem przecież, że jesteś samotnikiem, że trudne miałeś kiedyś życie...

O tak, ciężkie było życie bałuckiego dziecka — Stanisława Łaszkowskiej. Praca ponad siły w dziewiętnastym roku życia, a ponadto obowiązek prowadzenia domu i nianieżenia rodzeństwa odbiły się poważnie na jej zdrowiu. Późniejsze lata nie były wcale łatwiejsze. W 1917 roku wyszła za mąż. Urodziło się troje dzieci. Mąż był stale bez pracy. Żaden fabrykant nie chciał przyjąć do swego zakładu „czeregowego buntowca” kł. Dwa razy mieli eksmisję. Siedzieli przez 3 tygodnie pod gołym niebem, a była właśnie jesień i deszcz lał prawie bez przerwy. W czasie okupacji dzieci wywieziono do Niemiec, a matka ciągle prześladowana — był perwersom. Dopiero po wyzwoleniu wszystko się zmieniło. Dzieci wróciły do kraju. Mąż został sekretarzem PPR, Dzielnicy Śródmieście — Lewa. W 1948 roku do partii wstąpiła Stanisława Łaszkowska, a w rok później zapisała się do Ligi Kobiet i od razu zaczęła w niej aktywnie pracować. Do tej pory jest aktywistką społeczną w dziale opieki nad matką i dzieckiem, a ponadto ławnikiem w Sądzie dla Nieletnich i kuratorką 24 młodych ludzi.

— Wiem, że ludzie zastanawiają się nad tym, co to jest szczęście — mówił tow. Łaszkowska i odgarnia z czoła siwiejące kosmyki włosów. — A ja już wiem. Szczęście — to życie w ojczyźnie, bez fabrykantów i właścicieli fabryk. Szczęście — to praca, która daje zadowolenie, to świadomość, że komuś się pomaga, że ktoś wychodzi na właściwą drogę życia.

HALINA BATOROWICZ

FABRYKI DOMÓW

Jeśli trzy i pół miliona litrów zaprawy murarskiej. I to wszystko musi przejść przez ręce murarzy.

Prawda, próbowano już dawno składować niewielkie domki z różnych fabrycznych wykonywanych płyt. Ale nie dotyczyło to wielkich gmachów miejskich, wyposażonych we wszystkie urządzenia dzisiejszej techniki mieszkaniowej.

Niedawno na wielkiej nadszale budowniczych radzieckich tow. Chruszczow po-

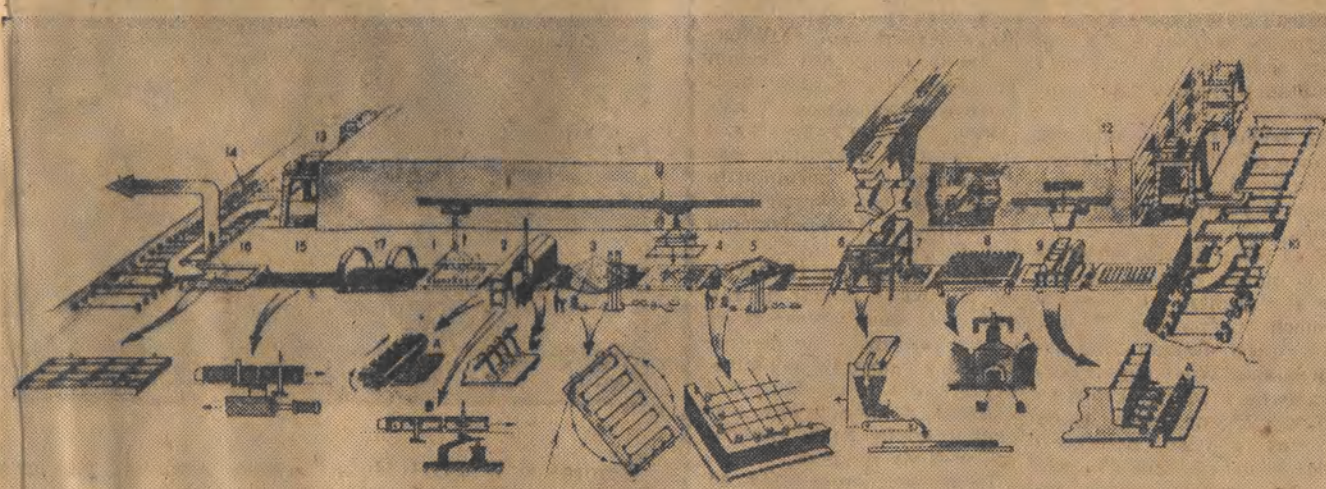
lat mają być wybudowane zakłady zdolne dostarczyć materiałom do budowy na przeszło dwadzieścia razy więcej domów.

Jak wygląda taka „fabryka domów”? Pierwszy jej oddział — to składy surowców: cementu, piasku, żwiru — składy o odpowiednio zautomatyzowanym wydanku i transporcie wewnętrzny. Tego transportu nierzaz nie można dostarczyć, ponieważ przenośniki taśmowe i rury z przenośnikami

też dziwnego, że każda z „taśm” owej fabryki zajmuje dużą przestrzeń, że „wózki”, na których porusza się po owej taśmie produkowana część przyszłego domu, są wielkości sporych platform kolejowych.

A więc na początku „taśm” — zwykły przenośnik rolkowy. Wyjeżdża na nim z hali pusta forma na płytę stropową. Oto oddział zbrojarski. Od razu trzeba powiedzieć, że wszystkie płyty i elementy wykonywane

ściłankami wytrzymałościowymi. I tutaj kończy się jeden kierunek drogi płyty. Wagonik dostaje się znowu na przenośnik rolkowy, prostopadły do dotychczasowej drogi, wiodący płytę do parowni. Tam w ciągu 16 — 20 godzin płyta będzie znajdowała się w komorze z gotującą parą, gdzie odpowiednio stwardnieje. W różnych przedziałach tej parowni, oddzielonych od siebie ścianami z powietrza, panuje różna temperatura — dla podgrze-



SCHEMAT DZIAŁANIA JEDNEJ Z TAŚM FABRYKI ELEMENTÓW WIELKOPŁYTOWYCH.

1. początek taśmy; 2. stanołowe, na którym formuła zostaje oczyszczona po poprzedniej pracy (A — czyszczenie szczotką mechaniczną; B — smarowanie dna formy); W — przygotowanie balców (prętki); 3. stół obrotowy, na którym naciska się zbrojenie płyty; 4. zakładanie balców formy; 5. stół obrotowy do zakładania zbrojenia górnej płyty; 6. stanołowe, gdzie do formy zalewa się beton; 7. stół obrotowy; 8. prasa wibracyjna do wykładania węgla; 9. stanołowe, na którym zewnętrzna strona płyty wykończona jest kolorowym betonem; 10. stanołowe rolkowe; 11. suwnica bramowa, przenosząca formę na przenośnik komor zbrojarskiej; 12. komora parowni; 13. suwnica bramowa, która zdejmując płytę z formy; 14. stanołowe rolkowe; 15. mechanizm do wykładania balców, utrzymujących zbrojenie; 16. suwnica, która odstawia płytę do składu gotowej produkcji; 17. obróbka do stawiania płyty na płaszczyźnie pionowej w razie potrzeby.

stawili jako najpilniejsze zadanie dla radzieckiego budownictwa przejście na przemysłowe metody prac, przejście na budownictwo wielkopłytowe. W różnych miejscach wielkiego Kraju Rad wystąpiła już dzisiaj „fabryka domów” — zakłady produkujące elementy budynków. A w dwóch najstarszych fabrykach tego „przemysłu” — moskiewskiej i luberskiej — produkują się obecnie tysiące elementów prefabrykowanych. Ich starczy na wybudowanie 150 — 200 wielopiętrowych bloków mieszkalnych o 20 — 25 tysiącach izb. Ale zgodnie z uchwałą rządu radzieckiego w ciągu najbliższych dwóch

pneumatycznie do cementu ukryte są pod ziemią. Dalej — zautomatyzowana fabryka domów. Nieraz już takie fabryki opisywano, a niektórzy nasi czytelnicy oglądali jedną z nich w Polsce, na bazie przemysłowo-eksploatacyjnej budowy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Wreszcie — główny korpus fabryczny: oddziały produkcyjne.

Pamiętać trzeba, że produkcja tych elementów „dość” dużych: płyty stropowe wielkości 12 metrów, płyty ściennego pokoju, płyty ściennego obłożenia i wykonane ze szkła i cementu, wielkości zaś, dwóch pięter, fiary i belki szkieletu żelbetowego wagi około tonny. Nic

się z betonu wstępnie sprężonego, zbrojone są więc drutem żelaznym, nie zaś prętami. Każda forma posiada w dnie 284 wysuwane krótkie pręty. Wsuwając odpowiednio ten lub inny pręt, możemy osnuć drut zbrojenia w dowolnych kierunkach. Specjalna maszyna napina drut z siłą 12 ton. Wniknięcie zbrojenia płyty trwa 12 minut. Na następnych stanołowych formach otrzymujemy gotowe zbrojenie. Wtedy do formy leje się beton.

Z kolei wibrator nadadza betonowi odpowiednią ścisłość. Specjalna prasa wibracyjna wyciska na płycie osł w rodzaju powierzchniowej: kwadratowe wałeczki, poprzedzielane pionowymi

wu, utrwalenia i ochłodzenia płyty. Odpowiednio urządzone tunele pozwalają wózkowi krążyć potrzebną ilość godzin, chociaż cykl pracy oddziału zbrojenia i betonowania jest znacznie szybszy.

I co 8 minut do jednej z komór wjeżdża wagonik, co 8 minut jeden z wagoników opuszcza parownię, oddaje „swoją” płytę pod opiekę suwnicy bramowej i znowu po prostopadłym do osł budynku przenośniku rolkowym podjeżdża na pierwsze stanołowe, by przyjąć siatkę zbrojenia.

A potem, kiedy do składu przyjdzie „klient” i „wybierze” sobie odpowiedni dom,

przez szereg dni będą zalegać specjalne samochody do przewozu płyt. I gdzieś na pustej dołach przestrzeni kilku spawaczy-monterów połączy płomieniem acetylenowym czy elektrodami wystające z płyt kawałki zbrojenia. Jak domki budowany z kart wyrastać będzie dom! Do jego szkieleciek przystawiać będą co pewien czas od razu dwupiętrowe ściany. Już nie cegła po cegle, ale po dwa piętra od razu będą rosnąć mury. A ponieważ w niektórych płytach zamontowane są nawet węzły instalacyjne, jak przewody gazowe, wodociągowe, centralnego ogrzewania, więc niewiele będzie pracy przy wykończeniu tego domu.

I dopiero na tej budowie nie ujrzymy murarzy, pracujących przetrzącających przez ręce miliony cegieł. Dopiero tutaj w pełni wykorzystana będzie moc produkcyjna „głównego robotnika” — żurawia budowlanego. A czas budowy skróci się z kilku miesięcy do kilkunastu dni. Wzorem naszych radzieckich sąsiadów również i w Polsce zaczynamy stosować budownictwo wielkopłytowe. W ostatnich tygodniach dział budownictwa wielkopłytowego przekazał biurom Miastoprojektu w Warszawie dokumentację pierwszego budynku z elementów wielkopłytowych, który stanie w br. w stolicy na osiedlu mieszkaniowym Praga II. Dom ten będzie miał cztery piętra. Cała jego konstrukcja składa się z 2.500 elementów 54 typów (uwzględniając te, że w domu tym przewidziane są także lokale sklepowe). Ciężar każdego z elementów nie przekroczy 2 ton. Dom ma być gotowy we wrześniu. Wykopy pod jego fundamenty mają być rozpoczęte w lipcu.

Podobny dom będzie wzniesiony na Służewcu w Warszawie. Uchwała rządu o zastosowaniu budownictwa wielkopłytowego mówi o budowie — i to już w najbliższym czasie — domów wielkopłytowych, o łącznej ilości 15 tysięcy izb, w Warszawie, Nowej Hucie i na Śląsku.

Budownictwo wielkopłytowe, prawdziwe budownictwo socjalistyczne, pozwoli nam znacznie szybciej zaspokoić potrzeby mieszkaniowe ludności Polski.

JAN DĄBROWSKI

Prawnik zabrakł głos w sprawie... sporu między Horeszkami a Soplicami

Obok wielu historyków literatury i pisarzy — znawców twórczości i epoki Mickiewicza, którzy rozwijają swe prace w związku z obchodzącym obecnie Rokiem Mickiewiczowskim, w sprawie dzieła wielkiego naszego poety zabrakł głos również... prawnik. Sędzia Sądu Wojewódzkiego w Warszawie — dr Stefan Breyer napisał mianowicie studium z dziedziny problematyki prawnej „Pana Tadeusza” pt. „Spór Horeszków z Soplicami”.

Czarodzieje pogody



Balony na ulicy — rozpylające przegrzaną parę, przyspieszając proces tworzenia się obłoków. Takie „sztucznie” powstałe obłoki mogą osłaniać pola przed palącymi promieniami słońca.

Upalny letni dzień w Aszchabadzie. Rośliny wiedzą na posusze. Czasami tylko po błękitnym niebie poążają białe, srebrzyste obłoki. W miesiącach letnich? W miesiącach letnich? To prosta fantazja. A jednak...

„Posolone” obłoki

Ubiegłego lata mieszkańcy Aszchabadu zaopatrzyli się w lotnictwo. Każdy chciał widzieć na własne oczy ów dziw nad dziwy — deszcz, wywołany przez profesora Fiedosiejewa. „Przed południem z lotniska pod Aszchabadem — opowiada prof. Kaziński — wleciał samolot. Szybko nabierał wysokości. Po kilkunastu minutach był już nad białym obłokiem, przesuwał się wolno po niebie.

— Obserwowaliśmy samolot przez lunety. W pewnej chwili zniknął nam z oczu. Leżał teraz nad białą parą obłoku. Widzieliśmy zarys jego kształtów — niby lekki cień sunący w srebrzystej mgławicy. Potem samolot zaczął kurczyć się z sobą lekkim pylem.

— Rozpoczęła się solenie — oświadczył prof. Fiedosiejew. — Rozpłynął nad obłokiem chłodek wapnia.

Po pięciu minutach obłok zaczął lekko przewiewać. Zdało się, że samolot wyrzucił w nim długą, jasną drogę. I nagle — na nasze głowy zaczął padać deszcz.

Sprawdzaliśmy w pierwszych strugach był jeszcze chłodek wapnia. W następnych była już czysta woda. Nad Aszchabadem rozdzieliła się ulewa. Ulewa w środku lata — ulewa, o jakiej nie słyszano nigdy w tych stronach!

Łowcy deszczu

Ekipy naukowe prof. Fiedosiejewa przeprowadzały również inne doświadczenia. Oto jesień ubiegłego roku.

Nad polami, gdzie zasiano pszenicę, przepływały bуре chmury. Wicher niesie je w dal pędził je przed sobą. Ani kropka deszczu nie spadała na nowe zasiewy.

Nagle pod pulapem chmur ukazuje się samolot. Nie próbuje nawet wydostać się ponad chmury. Leci w szarym mgłę rozpływając za sobą smugi chłorku wapnia. Po kilku minutach samolot zniknął, a z chmury „posolonej” poczyną padać deszcz, który zamienia się w solidną ulewę.

Okno w chmurach

Najbardziej jednak byli zdumieni mieszkańcy Gagr nad Morzem Czarnym. Pewnego chmurnego dnia ekipa profesora Fiedosiejewa przybyła tutaj z dziwną maszyną. Na platformie samochodu umieszczono zwykły silnik samolotowy. Przed silnikiem zamknęto rurę wydechową komory, w której umieszczono spazmowany chłodek wapnia.

Rozpoczął się atak na niekończącą się chmurę. I oto po kilku minutach w chmurze utworzyła się głęboka studnia, o średnicy 400 metrów. Przez tę studnię można było doskonale obserwować jasne niebo. Szeroki promień słońca przedzierający się przez gęste, czarne chmury sprawiał niesamowite wrażenie. „Okno w chmurach” — funkcjonowało jeszcze 12 minut po wstrzymaniu pracy motoru rozpylającego chłodek wapnia.

Wyjaśnione zagadki

Dawniej chłop z lekkiem parzyłem na groźną chmurę. Może przejdzie nad wsią? Może zaościeli nam potopu? Może wypada się o milie dalej? Z lekkiem czekano pierwszego pioruna, po którym zwykle zaczynała się ulewa.

Dzisiaj wiadomo już, że tak „powołani” chmura to chmura, w której jest ciepło, w której kropki deszczu wywołują zimą przedziwną się na ziemi. Ale wystarczy w takiej chmurze obniżyć temperaturę o 2-3 stopnie Celsjusza, a już rozpoczyna się proces skraplania pary, zaczyna padać deszcz.

Wystarczy po prostu „pokropić” taką chmurę dwutlenkiem węgla i deszcz mamy na zwołanie. Zresztą — dzisiaj deszcz można już wywołać za pomocą promieni Roentgena, za pomocą rozpylania w powietrzu rozmaitych ciał i płynów naelektryzowanych.

Pamiętna data

W dniu 6 sierpnia 1921 r. Włodzimierz Iljcz Lenin podpisał dekret o utworzeniu Instytutu Melioracyjnego. Jednym z najważniejszych zadań tego Instytutu było „otrzymywanie wilgoci z powietrza dla celów wzrostu i rozwoju roślin”. Czy zadanie to zostało wykonane?

W kraju, który za carskich czasów co cztery lata przeżywał klęskę posuchy — wybudowano już tysiące kilometrów kanałów nawadniających. Buduje się wielkie

sztuczne zbiorniki wód na rzekach. Na dawnych piaszczystych pustyniach uprawia się pszenicę i bawełnę. Tyśiące traktorów podczas zimy „orzą śnieg”, zatrzymując drogową wilgoć na suchych miejscach. Do tego samego celu służą dziesiątki tysięcy sztucznych stawów i zbiorników wody. Chłopi radzieccy nie są już bezradni w walce z przynudą, w walce o coraz lepsze plony.

Kierowanie pogodą — nie jest rzeczą łatwą. Na wywołanie huraganu trzeba by rzucić w powietrze siłę, równą eksplozji czterech bomb wodородowych. Nie możemy jeszcze spowodować na zwołanie pogody — dla całych kontynentów, ale stale coraz lepiej poznawanie praw przyrody — pozwala już dzisiaj częściowo zmieniać klimat, rozpraszając lub wywołując chmury na malych przestrzeniach. I być może, że już wkrótce, że jeszcze obce pokolenie — będzie świadkiem zupełnego przewrotu w dziedzinie kierowania siłami przyrody. Że w dni wolne od pracy będziemy mieli zapewnioną słoneczną pogodę, a w dni powszednie — na pola spadają będą wylężone, przewidziane porcje deszczu. Zaś ulice miejskie nie będą polewać ob obdorzycy, ale samoloty, który skropli parę nad Łodzią, aby świeża, rześka struga wody obmyła duszne ulice i dachy domów.

Doświadczenia uczonych radzieckich — zwanych „czarodziejami pogody” pozwalają wierzyć, że jesteśmy już blisko ery, kiedy człowiek zapamięta nad deszczem i słoneczną pogodą.

Wg. Kazińskiego, Czerkassowa i innych oprac. H. RUDNICKI

Wł. Majakowski

CHULIGANSTWO

Ledwo słońce pożoga szklaną spłynie za nieme fabryczne mury, już jęcza miast krańce od chuliganów, których w krąg rozpełzły się chmury. Zobaczy ich człowiek — i szast do domu! Znajdź się tylko w takiego łapach! Już oni nie przepuszczają nikomu — mężczyzna to, kobieta, czy elektryczna lampka. „Ej, panienko! Świeć! Po co? Prysnęło szkło z brzękiem. Nie podoba się? W plecy go nożem! Żeby policzyć Zwichniarę mu szczękę! Leb rozpycha wódczany opar. Spłazczył do reszty myśli, i tak płaska. A powietrze rąbie już nawet nie topór; milion toporów — przekleństwo i wrzasków. Robotniku, czyż w tych krew nasza płonie? Czy takim dasz córki swe młode? Póki czas jeszcze — zrób już raz koniec z tym rozwrzeszczaniem, z tym brudnym wrzodem!

Pozostał... cień na ścianie

(Dokończenie ze str. 5)

pokaleczony i ogłuszony, ale gdy poparzeni lub krwawi brozacy ludzie zaczęli tłumnie napływać do szpitala, wrócił na salę operacyjną i zaczął pracować — we krwi, w kurzu, wśród opadającego tynku. Cały dzień i całą noc pracował i marzył tylko, aby nareszcie ustał potok cierpiących, lecz oni wciąż przybywali. Aż wreszcie zemścił się zmęczeni. Gdy się ocknął, czekał już następni pacjenci.

Większość ich była poparzona na falemi gorącego powietrza. Innych zranilo szkło z powybijanych szyb, kawałki gruzów i zerwane druty. Sam widok budynku szpitala świadczył o tym, co zaszło w owym dniu. Po wybuchu bomby fale gorącego powietrza rozszły się we wszystkich kierunkach. Fale te były tak silne, że niszczyły drewniane budynki i

pojęły metalowe ramy okienne, jak to miało miejsce w szpitalu. Wszystko wygięło się na zewnątrz od centrum wybuchu. Ci, których fala gorąca nie dotknęła, odnieśli tylko nieznaczne obrażenia. Ci natomiast, których dotknęła, mieli na skórze „dzień” — w miejscach, gdzie między ciałem a rozpalonym powietrzem znajdowały się jakiegokolwiek przed



mioty — guziki, ramy okienne, gałęzie drzew. Radioaktywne piasek powpadał do studni i tysiące ludzi zachorowało na „biegunkę atomową”, od której wielu zmarło.

Rozmawialiśmy z młodą kobietą, która w chwili wybuchu była w ciąży. Poparzona twarz i ręce miały kolor ciemnoczerwony, a skóra zabiła się i pomarańczowa, tworząc różowe, nierówne fałdy. Ale dziecko urodziło się o to leżało teraz obok niej i śmiało się. Wyglądała zupełnie normalnie, gdyż ciało matki uchroniło je od fałdy gorąca. Powiedzieliśmy kobiecie, że ma piękne dziecko; uśmiechnęła się radośnie i dumnie, jak wszystkie szczęśliwe matki.

Wysłisli znowu na ulicę, aby porozmawiać z ludźmi, ale niewielu mogliśmy znaleźć. Tu i ówdzie jakaś rodzina gołymi rękami lub prymitywnymi narzędziami cierpliwie oczyszczała miejsce pod fundamenty przyszłego domu. Kobiety karmiły dzieci, myły rzy albo uwiąły się dookoła hibelki. Jakiś mały chłopiec, gdzieś indziej starzec podawał mały ogródek warzywny na skraju wielkiego ruinowiska.

Wróćmy do pozostałych, przed zarządem miejskim jeepów i tym razem zastaliśmy zebranych koło nich gromadkę chłopaków. Spytaliśmy jednego, czy doznał obrażeń od wybuchu. Odrzekł, że był wówczas za miastem, ale w jego klasie było wielu chłopaków i dziewcząt, którzy byli wtedy w mieście, a teraz mają blizny. „Wyglądają strasznie — powiedział z powagą — i bardzo nam ich żal”.

Zadaliśmy mu nasuwające się pytanie: „A co myślisz o Amerykanach?”

Nowy numer „Łodzi Literackiej”

Ze miesiąc luty i marzec 1955 r. (O następnym numerze „Łodzi Literackiej” ukaże się w najbliższym numerze „Łodzi Literackiej”).

No uwaga zastępuję fragment przygłowywany do druku poezji J. Korpuckiego „Strumień” i „Wierzy w życie”, opowiadanie Kijowskiego pt. „Lipowa pogoda”, i artykuł dyskusyjny Białeckiego pt. „Wielki”, czyli o tolerancji.

Z dziesiątych lat znajduje w numerze recenzje Brucha o sztuce „Zatrzymanie podziemi”, Szurowskiego „Winnici” i „Głowa”, oraz artykuł Huzarskiego pt. „Wielki” i „Wielki” na temat „Strumienia”.

Osobną stronę „Łodzi Literackiej” zawiera artykuł i wypowiedź na temat filmu „Potopienie”.

Poeta w numerze reprezentuje Chłostkowski, Czerwik, Filip, Gier, Janowski i inni.

Głoszący potokiem słów dyr. Młynarza, opuścił jego zaciszny gabinet. Sekretarka z namaszczaniem podpisała mi

Wielkiemu znowu na ulicę, aby porozmawiać z ludźmi, ale niewielu mogliśmy znaleźć. Tu i ówdzie jakaś rodzina gołymi rękami lub prymitywnymi narzędziami cierpliwie oczyszczała miejsce pod fundamenty przyszłego domu. Kobiety karmiły dzieci, myły rzy albo uwiąły się dookoła hibelki. Jakiś mały chłopiec, gdzieś indziej starzec podawał mały ogródek warzywny na skraju wielkiego ruinowiska.

Wróćmy do pozostałych, przed zarządem miejskim jeepów i tym razem zastaliśmy zebranych koło nich gromadkę chłopaków. Spytaliśmy jednego, czy doznał obrażeń od wybuchu. Odrzekł, że był wówczas za miastem, ale w jego klasie było wielu chłopaków i dziewcząt, którzy byli wtedy w mieście, a teraz mają blizny. „Wyglądają strasznie — powiedział z powagą — i bardzo nam ich żal”.

Zadaliśmy mu nasuwające się pytanie: „A co myślisz o Amerykanach?”

Nowe kadry

Jan Sawicki

Redaktor polecił mi przeanalizować i rzecz oczywista, opisać działalność dwóch poważnych central handlowych C.H.A.G.N.B.Z.I. itp. Art. oraz C.H. S. i K. Fot., mających za zadanie zaspokajać, jak się to mówi, potrzeby szerokich mas.

Uzbroiwszy się w setki listów czytelników, którzy skar-

żyli się na braki w zaopatrzeniu w artykuły, którymi handluje obie centrale (przynajmniej w założeniach statutowych), udałem się do pierwszych z nich.

W zaciszu swego gabinetu dyr. Symforion Młynarz, stojący na czele Centrali Handlu Agafkami, Guzikami, Niemi, Baweną, Zyletkami, Iglami itp. Artykułami, wbrew twierdzeniom naszych korespondentów-konsumentów, zapewniał, że w jego centrali panuje idealny porządek.

„Pracownicy nasi — mówił dyr. Młynarz — nie innego nie robią, tylko się martwią, jakby to uszczęśliwił konsu-

mentów. Nawet w nocy spać nie mogą, myśli tylko o tym, jakby wynieśli plan uszczęśliwienia ludzi w miastach i na wsiach.

Zdaje się, że ostatnio wynalazł sposób na realizację naszych wszystkich dążeń — cniłmój rozważaniem rozmówca — Magazynujemy całą produkcję. Martwią się tylko, że mam to mało magazyn, nie pomieścisz towarów więcej, niż 200 milionów sztuk. Musimy je rozbiudować. Trzeba się teraz rynek ogłosić. Ludzie będą co prawda płacić, ale wszystko musi być kupować od spekulantów (trudno, mimo hermetycznego zamknięcia, są nieświaty, przekleki). Ale przyjdzie pora, że zaleje, zaleje cały rynek atrakcyjną masą towarową — wot już prawie z uniesieniem dyr. Młynarz — Ludzie spragnieni kupią wszystko — nie będą narzekać, że nie, niedługo czy słabo. Pójdzie wszystko, jak chleb z masłem. Trzeba się znać o handlu na psychice ludzkiej. Plan nasz przeprowadzimy z zależną konsekwencją. Jestem pewien mojego zespołu. U mnie jest dyscyplina i porządek. Moja Centrala, to wzór dla innych, chociażby dla Centrali Sioleki i Kłaz Fotograficznych. Tam to jest dopiero białogon. No rynek puszczajmy łowcy w taki sposób, że spekulanci wszystko wykupują. Coś to nie mogłem dostać kłaz do mojego „Kodolaka”, dopiero za tytułu na wymianę dostanę, ale były szale. A ludzie narzekają, że głupich tyłek, czy igiel nie mogą dostać. Ale u mnie za 200 mln. z tych towarów już lecie, a będzie jeszcze więcej. Przyjdzie czas, że zaleje, zaleje rynek. Zduszaj spekulację. A oni nawet mogą mieć moją w tej C. H. S. i K. Fot.

Głoszący potokiem słów dyr. Młynarza, opuścił jego zaciszny gabinet. Sekretarka z namaszczaniem podpisała mi

W wyniku tych rozmów, na łamach naszego pisma ukazał się artykuł w ostry sposób pletający kierownictwa obu central handlowych.

W odpowiedzi na krytykę, redakcja otrzymała z instytucji nadzórnej podziękowanie za zwrócenie uwagi na niewłaściwy styl pracy obu central i zapewnienie, że stosunki w obu centralach ulegną zmianie, a w stosunku do winnych wyciągnięte zo-

staną odpowiednie konsekwencje, aż do zwolnienia z zajmowanych stanowisk właścicieli.

Po kilku dniach udałem się do C.H.A.G.N.B.Z.I. itp. Art., aby przekonać się co uległo zmianie.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

— No, jak już przeżył swoją budę — mówił dyr. Niedzwiedz do dyr. Młynarza — chodź teraz przyjąć wadzę w mojej.

Z wrażenia usiadłem ciężko na krześle.

Oni spojrzeli na mnie z ziemną ironią i bez słowa wyszli do czekających przed gmachem dyrektorskich aut.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

— No, jak już przeżył swoją budę — mówił dyr. Niedzwiedz do dyr. Młynarza — chodź teraz przyjąć wadzę w mojej.

Z wrażenia usiadłem ciężko na krześle.

Oni spojrzeli na mnie z ziemną ironią i bez słowa wyszli do czekających przed gmachem dyrektorskich aut.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

— No, jak już przeżył swoją budę — mówił dyr. Niedzwiedz do dyr. Młynarza — chodź teraz przyjąć wadzę w mojej.

Z wrażenia usiadłem ciężko na krześle.

Oni spojrzeli na mnie z ziemną ironią i bez słowa wyszli do czekających przed gmachem dyrektorskich aut.

Jan Sawicki

i podstemplowała urzędową przepustkę.

Wiekopomny ten akt odbywał się w hermetycznie zamkniętym dyrektorskim gabinecie.

Wstępu do niego broniła zaplakaną, niepewną swego jutra, sekretarka. Do pomocy miała wódnego, który ze smutnie opuszczoną głową, równie niepewny tego, co przyniesie mu dzień jutrzejszy, stał na warcie przy drzwiach. Patrząc na zaplakaną twarz sekretarki i wykiełkujące spojrzenie wódnego, poczułem sam do siebie głęboki, choć mocno ukryty żal za to, że napisałem artykuł, który wywołał tak ostre sankcje w stosunku do dwóch długotletnich, jak się to mówi, aktywistów na gospodarczej niwie.

Z drugiej strony zaś byłem pełen dumy, widząc, jak

W ten dyrektorski gabinet opuszczałem ogłoszony powodzeniem słów.

Sekretarka z namaszczaniem, nieomal uroczysto podpisała i podstemplowała urzędową przepustkę.

W wyniku tych rozmów, na łamach naszego pisma ukazał się artykuł w ostry sposób pletający kierownictwa obu central handlowych.

W odpowiedzi na krytykę, redakcja otrzymała z instytucji nadzórnej podziękowanie za zwrócenie uwagi na niewłaściwy styl pracy obu central i zapewnienie, że stosunki w obu centralach ulegną zmianie, a w stosunku do winnych wyciągnięte zo-

staną odpowiednie konsekwencje, aż do zwolnienia z zajmowanych stanowisk właścicieli.

Po kilku dniach udałem się do C.H.A.G.N.B.Z.I. itp. Art., aby przekonać się co uległo zmianie.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

— No, jak już przeżył swoją budę — mówił dyr. Niedzwiedz do dyr. Młynarza — chodź teraz przyjąć wadzę w mojej.

Z wrażenia usiadłem ciężko na krześle.

Oni spojrzeli na mnie z ziemną ironią i bez słowa wyszli do czekających przed gmachem dyrektorskich aut.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

— No, jak już przeżył swoją budę — mówił dyr. Niedzwiedz do dyr. Młynarza — chodź teraz przyjąć wadzę w mojej.

Z wrażenia usiadłem ciężko na krześle.

Oni spojrzeli na mnie z ziemną ironią i bez słowa wyszli do czekających przed gmachem dyrektorskich aut.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

— No, jak już przeżył swoją budę — mówił dyr. Niedzwiedz do dyr. Młynarza — chodź teraz przyjąć wadzę w mojej.

Z wrażenia usiadłem ciężko na krześle.

Oni spojrzeli na mnie z ziemną ironią i bez słowa wyszli do czekających przed gmachem dyrektorskich aut.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

Trafiliem na przykry dość moment zdawania urzędowania przez byłego dyrektora nowemu.

Wiekopomny ten akt odbywał się w hermetycznie zamkniętym dyrektorskim gabinecie.

Wstępu do niego broniła zaplakaną, niepewną swego jutra, sekretarka. Do pomocy miała wódnego, który ze smutnie opuszczoną głową, równie niepewny tego, co przyniesie mu dzień jutrzejszy, stał na warcie przy drzwiach. Patrząc na zaplakaną twarz sekretarki i wykiełkujące spojrzenie wódnego, poczułem sam do siebie głęboki, choć mocno ukryty żal za to, że napisałem artykuł, który wywołał tak ostre sankcje w stosunku do dwóch długotletnich, jak się to mówi, aktywistów na gospodarczej niwie.

Z drugiej strony zaś byłem pełen dumy, widząc, jak

W ten dyrektorski gabinet opuszczałem ogłoszony powodzeniem słów.

Sekretarka z namaszczaniem, nieomal uroczysto podpisała i podstemplowała urzędową przepustkę.

W wyniku tych rozmów, na łamach naszego pisma ukazał się artykuł w ostry sposób pletający kierownictwa obu central handlowych.

W odpowiedzi na krytykę, redakcja otrzymała z instytucji nadzórnej podziękowanie za zwrócenie uwagi na niewłaściwy styl pracy obu central i zapewnienie, że stosunki w obu centralach ulegną zmianie, a w stosunku do winnych wyciągnięte zo-

staną odpowiednie konsekwencje, aż do zwolnienia z zajmowanych stanowisk właścicieli.

Po kilku dniach udałem się do C.H.A.G.N.B.Z.I. itp. Art., aby przekonać się co uległo zmianie.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

— No, jak już przeżył swoją budę — mówił dyr. Niedzwiedz do dyr. Młynarza — chodź teraz przyjąć wadzę w mojej.

Z wrażenia usiadłem ciężko na krześle.

Oni spojrzeli na mnie z ziemną ironią i bez słowa wyszli do czekających przed gmachem dyrektorskich aut.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

— No, jak już przeżył swoją budę — mówił dyr. Niedzwiedz do dyr. Młynarza — chodź teraz przyjąć wadzę w mojej.

Z wrażenia usiadłem ciężko na krześle.

Oni spojrzeli na mnie z ziemną ironią i bez słowa wyszli do czekających przed gmachem dyrektorskich aut.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

— No, jak już przeżył swoją budę — mówił dyr. Niedzwiedz do dyr. Młynarza — chodź teraz przyjąć wadzę w mojej.

Z wrażenia usiadłem ciężko na krześle.

Oni spojrzeli na mnie z ziemną ironią i bez słowa wyszli do czekających przed gmachem dyrektorskich aut.

W wyśladach układałem już sobie w punktach treść nowego artykułu, któremu postanowiłem dać triumfalny, bojowy i wiele mówiący tytuł: „Słuszna krytyka pomogła. Nowi ludzie uleczą chore centrali”.

Tok tych myśli przerwał energiczne otwarcie drzwi. Stali w nich, trzymając się pod rękę dyrektorowie Symforion Młynarz i Anastazy Niedzwiedz.

U ANTYPODÓW

MASZYNA NAJWAŻNIEJSZA!

Cóż znaczy człowiek? Cóż znaczy człowiek? — zapytują panowie Dodd i Mead, wydawcy nowojorscy. W wieku XX, w wieku „